

sobota, 15.08.2020

ZAMYŚLENIA NIEDZIELNE, (16.08.2020).

Ulituj się nade mną, Panie! Moja córka jest ciężko dręczona przez złego ducha (Mt 15, 21). Wołanie z najgłębszej potrzeby! „Panie, pomóż mi!”. Kananejska kobieta jest zrozpaczona. Jej córka jest ciężko chora, maltretowana przez ciemne moce. Taka choroba rzuca z pewnością mroczny cień na całą rodzinę. Udręka córki jest własną udręką matki, jej cała osobowość – uczucia, myśli, pragnienia – staje się stłamszona, jakby przywalona ciężkim kamieniem.

Ale jednocześnie rośnie wewnętrzna siła i determinacja, by pomóc dziecku, by je chronić, ustrzec od nieszczęścia. Rodzice potrafią walczyć o swoje dzieci jak lwy, potrafią w tej walce wykrzesać z siebie siły, jakie nie ujawniłyby się w żadnym innym przypadku. Możemy się domyślać, jak wiele prób podjęła już ta kobieta w tej sprawie, jak wielu robiło jej nadzieje, a przyszło tylko rozczarowanie. Możemy się domyślać, ile samozaparcia wymaga otrząsanie się z takich klęsk i próbowanie wciąż na nowo, proszenie kogoś nowego o pomoc. Teraz prosi znowu, jeszcze raz.

Ale Jezus i Jego uczniowie – tak może się z początku wydawać – nie wychodzą jej naprzeciw. Kobieta błaga o miłosierdzie, a jaka jest pierwsza reakcja Jezusa? Milczy! Także uczniowie nie okazują żadnej litości, żadnego zainteresowania tą tragiczną sytuacją. Odbierają kobietę jako uciążliwy ciężar, dlatego proponują Jezusowi: Odpraw ją, bo krzyczy za nami. Jezus w końcu odzywa się, ale odmawiając pomocy, czuje się bowiem posłany tylko do Żydów. Mimo to kobieta walczy dalej, błaga o pomoc. Nie przeczy słowom Jezusa: uznaje, że prorok ma prawo mieć swoją własną misję, i od tej misji ona Go nie odwołuje. Ale nawet jeśli rzeczywiście jest On posłany tylko do Żydów, to przecież Jego moc jest tak wielka, że jakiś jej niewielki odprysk dla niej może być zbawienny. A więc ona, kobieta z obcego narodu, uznaje w Nim naprawdę wielkiego proroka! – w przeciwieństwie do tak wielu Żydów, dla których Jezus był tylko jakimś tam cieślą z jakiegoś tam Nazaretu. Miłość do dziecka dała jej zdumiewającą przenikliwość duchową, której Jezus nie mógł się oprzeć: O niewiasto, wielka jest twoja wiara; niech ci się stanie, jak chcesz. Prośba została wysłuchana, dziecko uzdrowione.

Musimy się tu pilnie strzec, żeby nie interpretować całego tego zdarzenia z czysto psychologicznego punktu widzenia – na przykład żeby nie przypisywać Jezusowi jakiejś gry, cynizmu, bezduszości, chęci upokorzenia tej kobiety czy podobnych, niskich i nieczystych motywacji. Jezus nigdy z nikim nie grał; Jego jedyną motywacją było pragnienie wypełnienia woli Ojca. A ta perykopa pokazuje, że umiał jej szukać nie tylko w swoim wnętrzu, ale i w wydarzeniach zewnętrznych: bowiem nagłące błagania tej kobiety zrozumiał tak, że jest właśnie wolą Ojca, by jej pomógł. A ewangelista odczytywał już później to wydarzenie (całkiem słusznie) jako część „nowej strategii” Boga: objawienia się już nie tylko narodowi wybranemu, ale i całemu światu. O tym właśnie mówi też dzisiejsze I czytanie, które jest zawsze jakimś wprowadzeniem (lub komentarzem) do Ewangelii. To objawienie się nie było jeszcze istotą misji Jezusa, lecz dopiero Jego uczniów; stąd Jego początkowy opór.

Może jeszcze tylko słowo o, tak szokującym dla wielu wiernych, porównaniu nie-Żydów do psów. Szokującym, bo klóci się to bardzo z wyobrażeniem Jezusa, jakie ma wielu z nas, a które można streścić krótko słowami Ernesta Renana: „słodki marzyciel z Galilei”. Tak często podkreśla się „kobiece” cechy Jezusa: dobroć, delikatność, miłosierdzie itp. Owszem, niepodobna im zaprzeczyć (może „wypadało”, żeby Syn Boży miał także kobiece cechy?). Ale jednak przede wszystkim Jezus był mężczyzną, silnym i twardym. I musiał taki być, skoro Jego życie musiało być nieustanną, ciężką walką. Musiał być żołnierzem, a język żołnierza bywa nieraz twardy; czy pamiętamy, jak nazwał Piotra

A zarazem Jezus potwierdził tu czynem swoją własną zachętę do natarczywej modlitwy prośby i swą obietnicę, że taka modlitwa zostanie wysłuchana. Owszem, taka modlitwa nie ma żadnej wartości, gdy odbywa się na zasadzie „Jak trwoga, to do Boga”, czyli gdy traktujemy Go jako narzędzie do rozwiązywania naszych problemów; ale ma wartość, i to ogromną, gdy przez nią wyrażamy to, że uznajemy Go za prawdziwego Pana naszego życia – ze wszystkim, co to pojęcie w sobie zawiera, przede wszystkim z całkowitą ufnością, zawierzeniem. Dlatego właśnie Jezus obiecuje wysłuchanie takiej modlitwy. Można sądzić, że taką właśnie ukrytą modlitwą była prośba tej Kananejki. Na pewno tak było, skoro Jezus pochwalił wiarę tej kobiety. Oczywiście nie mogło tu chodzić o wiarę w bóstwo Jezusa, ale właśnie o bardzo radykalną ufność, w której wyraża się prawdziwa pobożność.

Ta historia może nas bardzo wspomóc w trudnych chwilach. Może nam uświadomić, że Bóg nie pozostawia nas na pastwę losu, nawet gdy chwilowo mogłoby się nam tak wydawać – tak jak mogło się wydawać tej kobiecie. Może nam uświadomić, że zawsze jest dla nas nadzieja w Bogu, nawet gdy sytuacja wydaje się całkiem beznadziejna. I może nam ona dać odwagę i siłę, by wciąż, wytrwale i uporczywie, wołać do naszego Ojca w niebie, by Go obciążać naszymi problemami. Bo On jest zawsze gotowy, by je nieść razem z nami.

Pracownik redakcji kwartalnika „Homo Dei” i wydawnictwa Homo Dei – Kraków, o. Janusz Serafin CSsR